



# The Holy See

---

## *Przemówienie Papieża Franciszka*

Spotkanie z seminarzystami, nowicjuszami i nowicjuskami

*Aula Pawła VI, Watykan, 6 lipca 2013 r.*

### Video

---

*Dobry wieczór!*

Zapytałem abpa Fisichellę, czy rozumiecie po włosku, i powiedział mi, że wszyscy macie tłumaczy... To mnie uspokoiło.

Dziękuję abpowi Fisichelli za wypowiedziane słowa, a także dziękuję mu za to, co zrobił: napracował się bardzo wiele nie tylko nad tym, ale i nad wszystkim, co zrealizował i co zrealizuje w Roku Wiary. Bardzo dziękuję! Abp Fisichella powiedział coś, a ja nie wiem, czy to jest prawda, ale nawiążę do tego: powiedział, że wy wszyscy chcecie oddać życie na zawsze Chrystusowi! Wy teraz klaszczecie, świętujecie, bo jest to okres weselny... A co się dzieje, kiedy kończy się miodowy miesiąc? Słyszałem, jak pewien kleryk, dobry kleryk, powiedział, że chce służyć Chrystusowi, ale przez 10 lat, a później pomyśli o rozpoczęciu innego życia... To jest niebezpieczne! Ale posłuchajcie uważnie: my wszyscy, także my, starsi, również jesteśmy pod presją tej kultury tymczasowości; i to jest niebezpieczne, ponieważ człowiek nie stawia w życiu na coś raz na zawsze. Ożenię się, dopóki będzie trwała miłość; zostanę zakonnicą, ale na «troszkę», «na pewien czas», a później zobaczę; zostanę seminarzystą, by przygotować się do kapłaństwa, ale nie wiem, jak to się skończy. Z Jezusem tak nie można! Nie robię wam wyrzutów, potępiam tę kulturę tymczasowości, która uderza w nas wszystkich, ponieważ to nie jest dla nas dobre: bo dziś bardzo trudno jest dokonać ostatecznego wyboru. W moich czasach było łatwiej, bo kultura sprzyjała podejmowaniu ostatecznych decyzji, zarówno w odniesieniu do życia w małżeństwie, jak i do życia konsekrowanego czy kapłańskiego. Natomiast w obecnej epoce podjęcie definitywnej decyzji nie jest łatwe. Jesteśmy ofiarami tej kultury tymczasowości. Chciałbym, abyście się nad

tym zastanowili: jak mogę być wolny, jak mogę być wolna od tej kultury tymczasowości? Musimy nauczyć się zamykać drzwi naszej wewnętrznej celi od środka. Kiedyś pewien ksiądz, dobry ksiądz, który nie uważał się za dobrego kapłana, ponieważ był skromny, czuł się grzesznikiem i dużo modlił się do Matki Bożej, mówił do Matki Bożej tak — powiem to po hiszpańsku, gdyż jest to piękny wiersz — mówił do Matki Bożej, że nigdy, przenigdy nie oddali się od Jezusa, i mówił: *«Esta tarde, Señora, la promesa es sincera. Por las dudas, no olvide dejar la llave afuera»* (Dziś wieczorem, Matko, obietnica jest szczera. Ale na wszelki wypadek nie zapomnij zostawić klucza na zewnątrz). Mówi się tak, myśląc zawsze o miłości do Dziewicy, mówi się do Matki Bożej. Ale kiedy ktoś zawsze zostawia klucz na zewnątrz, bo coś może się zdarzyć... to nie jest w porządku. Musimy nauczyć się zamykać drzwi od środka! A jeśli nie jestem pewna, jeśli nie jestem pewien, zastanawiam się, daję sobie trochę czasu, i kiedy poczuję się pewny — w Jezusie, ma się rozumieć, gdyż bez Jezusa nikt nie jest pewny! — kiedy czuję się pewny, zamykam drzwi. Czy to rozumieliście? Czym jest kultura tymczasowości?

Kiedy tu wszedłem, przeglądnąłem to, co napisałem. Chciałem wam powiedzieć jedno słowo, a tym słowem jest: radość. Zawsze tam, gdzie są osoby konsekrowane, klerycy, zakonnice i zakonnicy, ludzie młodzi, panuje radość, zawsze jest radość! Jest to radość świeżości, radość z pójścia za Jezusem; radość, którą nam daje Duch Święty, nie radość świata. Jest radość! A gdzie rodzi się radość? Rodzi się... W sobotę wieczorem wrócę do domu i pójdę na tańce z dawnymi kolegami? Czy z tego płynie radość? Kleryka, na przykład? Nie? Czy może tak?

Ktoś powie: radość płynie z rzeczy i dlatego chce się mieć najnowszy model smartphona, najszybszy skuter, samochód, który przyciąga uwagę... A ja wam mówię, naprawdę boli mnie, kiedy widzę księdza czy zakonnicę w najnowszym modelu samochodu: przecież tak nie można! Nie można! Pomyślicie: czyż odtąd, Ojcze, mamy jeździć na rowerze? Rower jest dobry! Ks prał. Alfred jeździ na rowerze — on porusza się na rowerze. Uważam, że samochód jest potrzebny, ponieważ jest wiele pracy do wykonania i żeby się przemieszczać... ale kupcie samochód skromniejszy! A jeśli podoba ci się ten okazały, pomyśl, ile dzieci umiera z głodu. To wystarczy! Radość nie rodzi się, nie bierze się z posiadanych rzeczy! Ktoś inny powie, że dostarczają jej najbardziej ekstremalne doświadczenia, pozwalające poczuć dreszcz najsilniejszych doznań; młodzież lubi poruszać się «na ostrzu noża», ona naprawdę to lubi! Innym jeszcze daje ją najmodniejszy strój, rozrywka w najbardziej popularnych lokalach — ale nie chcę przez to powiedzieć, że siostry bywają w tych miejscach, mówię o młodzieży w ogólności. Dla jeszcze innych wiąże się ona z powodzeniem u chłopców czy dziewcząt, a być może przechodzą od jednej do drugiej czy od jednego do drugiego. To jest niepewność miłości, która nie jest trwała, to jest miłość «na próbę». I tak moglibyśmy dalej wyliczać... Także wy stykacie się z tą rzeczywistością, której nie możecie ignorować.

Wiemy, że to wszystko może zaspokoić jakieś pragnienie, dać jakąś emocję, ale ostatecznie jest to radość powierzchowna, nie przenikająca do wnętrza, nie jest to radość wewnętrzna: jest chwilowym upojeniem, które nie daje prawdziwego szczęścia. Radość nie jest chwilowym

upojeniem — jest czymś innym!

Prawdziwej radości nie dają rzeczy, posiadanie, nie! Rodzi się ona ze spotkania, z relacji z innymi, rodzi się z poczucia, że jest się akceptowanym, rozumianym, kochanym, i z akceptowania, rozumienia i kochania; i nie z powodu chwilowego zainteresowania, ale dlatego, że inny, inna jest osobą. Radość rodzi się z bezinteresownego spotkania! Kiedy ktoś mówi: «Jesteś dla mnie ważny», niekoniecznie słowami. To jest piękne... I to właśnie Bóg daje nam do zrozumienia. Powołując was, Bóg mówi wam: «Jesteś dla Mnie ważny, kocham cię, liczę na ciebie». Jezus to właśnie mówi do każdego z nas! Z tego rodzi się radość! Radość z chwili, w której spojrzal na mnie Jezus. Zrozumienie tego i odczucie jest sekretem naszej radości. Poczucie, że Bóg nas kocha, poczucie, że dla Niego nie jesteśmy numerami, ale osobami; i usłyszenie, że On nas powołuje. O zostaniu kapłanem, zakonnikiem, zakonnicą nie my decydujemy w pierwszej kolejności. Nie dowierzam temu klerykowi, tej nowicjuszcze, którzy mówią: «Ja wybrałem tę drogę». To mi się nie podoba! To nie tak! Jest to natomiast odpowiedź na głos powołania, i to głos miłości. Czuję coś w moim wnętrzu, co mnie nurtuje, i odpowiadam «tak». Na modlitwie Pan daje nam odczuć tę miłość, a także poprzez bardzo wiele znaków, które możemy odczytać w naszym życiu, tak wiele osób, które stawia na naszej drodze. A radość ze spotkania z Nim i z Jego powołania prowadzi nie do zamykania się, ale do otwarcia; prowadzi do służby w Kościele.

Św. Tomasz mówił: *bonum est diffusivum sui* — nie jest to zbyt trudna łacina! — dobro samo się szerzy. I również radość się rozprzestrzenia. Nie bójcie się okazywać radości z tego, że odpowiedzieliście na powołanie Pana, na Jego pełen miłości wybór, aby dawać świadectwo Jego Ewangelii w służbie Kościoła. A radość, ta prawdziwa, jest zaraźliwa; udziela się... skłania do pójścia dalej. Natomiast kiedy spotykasz kleryka zbyt poważnego, zbyt smutnego, czy taką nowicjuszkę, myślisz: coś tutaj jest nie w porządku! Brakuje radości Pana, radości, która popycha cię do służby, radości ze spotkania z Jezusem, która sprawia, że spotykasz się z innymi, żeby głosić Jezusa. Tego brakuje! Nie ma świętości w smutku, nie ma! Św. Teresa — jest tutaj wielu Hiszpanów, którzy ją dobrze znają — mówiła: «Święty smutny to żałosny święty!» To mało... Kiedy spotykasz kleryka, księdza, zakonnicę, nowicjuszkę z miną nadąsaną, smutną, sprawiających wrażenie, jakby na ich życie zarzucono mokry koc, taki ciężki koc... który cię przytłacza... Coś jest nie tak! A więc proszę: niech nie będzie nigdy sióstr, księży z kwaśną miną, jak «papryka w occie», nigdy! Od Jezusa pochodzi radość. Myślicie: kiedy jakiemuś księdzu — mówię: księdzu, ale również klerykowi — kiedy jakiemuś księdzu, zakonnicy brakuje radości, są smutni, możecie pomyśleć: «Ależ to jest problem psychiatryczny». Nie, to prawda, może tak być, może tak być, owszem. To się zdarza, niektórzy, biedacy, popadają w chorobę... Może tak być. Ale na ogół to nie jest problem psychiatryczny. Czy jest to kwestia braku satysfakcji? Otóż, tak! Ale w czym tkwi sedno tego braku radości? Jest to problem celibatu. Wyjaśnię to wam. Wy, klerycy, zakonnice, oddajecie swoją miłość Jezusowi, wielką miłość; serce jest dla Jezusa, i to skłania nas do uczynienia ślubu czystości, ślubu celibatu. Ale ślub czystości i ślub celibatu nie ustaje z chwilą ślubowania, rozwija się... Jest to droga, na której się dojrzewa, dojrzewa, dojrzewa do duszpasterskiego ojcostwa, do duszpasterskiego macierzyństwa, i kiedy ksiądz nie jest ojcem

swojej wspólnoty, kiedy zakonnica nie jest matką tych wszystkich, z którymi pracuje, stają się smutni. Na tym polega problem. Dlatego mówię wam: źródłem smutku w życiu duszpasterskim jest właśnie brak ojcostwa i macierzyństwa, który wynika z niewłaściwego przeżywania tej konsekracji, która powinna nas prowadzić do płodności. Nie do pomyślenia jest, by ksiądz czy zakonnica nie byli płodni: to nie jest katolickie! To nie jest katolickie! Na tym polega piękno konsekracji: to radość, radość...

Cóż, nie chciałbym wprawiać w zakłopotanie tej świętej siostry [*zwraca się do starszej zakonnicy w pierwszym rzędzie*], która stała przy barierce, biedaczka, była dosłownie przygnieciona, ale na jej twarzy malowało się szczęście. Z przyjemnością patrzyłem na twarz siostry! Być może ma siostra za sobą wiele lat życia konsekrowanego, lecz ma siostra piękne oczy, uśmiechała się siostra, nie narzekała na ten ścisk... Kiedy widzicie takie przykłady jak ten, tak wielu, bardzo wielu siostr, tak wielu księży, którzy są radośni, to dzieje się tak dlatego, że są płodni, dają życie, życie, życie... Dają to życie, ponieważ znajdują je w Jezusie! W radości Jezusa! Radość, żadnego smutku, płodność duszpasterska.

Aby być radosnymi świadkami Ewangelii, trzeba być ludźmi autentycznymi, konsekwentnymi. I to jest kolejne słowo, które chcę wam powiedzieć: autentyczność. Jezus ostro krytykował hipokrytów: hipokryci, ci, którzy mają ukryte zamiary; osoby — powiedzmy jasno — dwulicowe. Mówienie o autentyczności młodym ludziom jest łatwe, bo młodzi — wszyscy — pragną być autentyczni, konsekwentni. I wszystkich was razi, gdy spotykacie wśród nas księży, którzy nie są autentyczni, albo zakonnice, które nie są autentyczne!

Odpowiedzialność za to spoczywa przede wszystkim na dorosłych zajmujących się formacją. Wy, formatorzy, którzy tutaj jesteście, macie dawać przykład konsekwencji najmłodszym. Chcemy mieć konsekwentną młodzież? Sami bądźmy konsekwentni! W przeciwnym wypadku Pan powie do nas to, co mówił do ludu Bożego o faryzeuszach: «Postępujcie według tego, co mówią, a nie tego, jak postępują!» Konsekwencja i autentyczność!

Wy także ze swej strony starajcie się iść tą drogą. Ja mówię zawsze to, co twierdził św. Franciszek z Asyżu: Chrystus nas posłał, abyśmy głosili Ewangelię także słowem. Mówił: «Głoście Ewangelię zawsze. A gdyby to było konieczne, za pomocą słów». Co to oznacza? Głoszenie Ewangelii autentycznością życia, konsekwencją życia. Bo w tym świecie, któremu tak bardzo szkodzą bogactwa, trzeba, abyśmy my, księża, my, siostry, abyśmy wszyscy konsekwentnie dawali świadectwo naszego ubóstwa! A kiedy uważasz, że pierwszorzędnym interesem instytucji wychowawczej czy parafialnej, czy jakiegokolwiek innej jest pieniądz, to jest nie w porządku. To nie przynosi dobra! To jest brak konsekwencji! Musimy być konsekwentni, autentyczni. Idąc tą drogą, postępujemy według tego, co mówi św. Franciszek: głośmy Ewangelię przykładem, a także słowami! Ale przede wszystkim to w naszym życiu inni powinni móc czytać Ewangelię! Także w tym wypadku bez lęku, pomimo naszych wad, które staramy się korygować, pomimo naszych ograniczeń, które Pan zna, ale także z naszą wielkoduszością, pozwalając, aby On w nas działał.

Z wadami, ograniczeniami i — powiem jeszcze więcej — z grzechami... Chciałbym o coś zapytać: czy tu, w tej Auli, jest ktoś, kto nie jest grzesznikiem, kto nie ma grzechów? Niech podniesie rękę! Niech podniesie rękę! Nie ma nikogo. Nikogo. Stąd aż do przeciwnej ściany... wszyscy! Ale jak podchodzę do mojego grzechu, moich grzechów? Chcę dać wam radę: bądźcie przejrzysti przed spowiednikiem. Zawsze. Mówcie wszystko, nie bójcie się. «Ojcze, zgrzeszyłem!». Pomyślcie o Samarytance, która aby udowodnić, aby powiedzieć swoim rodakom, że spotkała Mesjasza, mówi: «Powiedział mi wszystko, co uczyniłam», a wszyscy znali życie tej kobiety. Trzeba mówić zawsze prawdę spowiednikowi. Ta przejrzystość dobrze robi, bo budzi w nas pokorę, we wszystkich. «Ojcze, trwałem w tym, uczyniłem to, nienawidziłem»... cokolwiek by to było. Mówcie prawdę, nie ukrywając, bez niedomówień, ponieważ rozmawiasz z Jezusem w osobie spowiednika. A Jezus zna prawdę. Tylko On zawsze ci przebacza! A Pan chce jedynie, abyś ty Mu powiedział to, co On już wie. Przejrzystość! Smutne jest, gdy spotyka się kleryka, siostrę zakonną, którzy dzisiaj spowiadają się u jednego, aby oczyścić się z plamy; a następnego dnia idą do drugiego, do trzeciego i do jeszcze innego: *peregrinatio* od jednego spowiednika do drugiego, aby ukryć przed sobą prawdę. Przejrzystość! To Jezus cię słucha. Bądźcie zawsze przejrzysti wobec Jezusa w spowiedniku! To przecież jest łaska. Ojcze, zgrzeszyłem, zrobiłem to, to i to... odpowiednimi słowami. A Pan bierze cię w ramiona, całuje cię! Idź, nie grzesz więcej! A jeśli wrócisz? Jeszcze raz. Mówię to na podstawie doświadczenia. Spotkałem bardzo wiele osób konsekrowanych, które wpadają w tę obłudną pułapkę braku przejrzystości. «Postąpiłem tak» — z pokorą. Jak ów celnik, który stał daleko w świątyni: «Zrobiłem to, zrobiłem tamto...». A Pan zamyka ci usta: to On ci je zamknie! Ale ty tego nie rób! Czy zrozumieliście? Z naszego grzechu rodzi się przeobfita łaska! Otwórzcie drzwi łasce przejrzystością!

Święci i mistrzowie życia duchowego mówią nam, że wielce przydatne, a wręcz niezbędne jako pomoc w pogłębianiu autentyczności naszego życia jest robienie codziennie rachunku sumienia. Co się dzieje w mojej duszy? W taki sposób, z otwartością wobec Pana i także wobec spowiednika, ojca duchowego. Jest to bardzo ważne!

Do której godziny mamy czas, księżę arcybiskupie?

[*Abp Fisichella: Jeśli Wasza Świątobliwość tak stawia sprawę, to zostaniemy tu do jutra, zdecydowanie.*]

Mówi, że do jutra... To niech wam przyniesie kanapkę i coca colę, każdemu z was, skoro do jutra, co najmniej...

Konsekwencja ma fundamentalne znaczenie dla wiarygodności naszego świadectwa. Ale nie wystarcza, potrzebne jest również wykształcenie, podkreślam, wiedza, aby dawać uzasadnienie wiary i nadziei. Środowisko, w którym żyjemy, nieustannie domaga się tego «uzasadniania», i jest to dobre, ponieważ pomaga nam, byśmy nie uważali niczego za oczywiste. Dzisiaj nie możemy niczego uważać za oczywiste! Ta cywilizacja, ta kultura... nie możemy. Ale z pewnością jest to też

trudne, wymaga dobrej formacji, zrównoważonej, łączącej wszystkie wymiary życia — wymiar ludzki, duchowy, wymiar intelektualny i duszpasterski. W waszej formacji istnieją cztery podstawowe filary: formacja duchowa, czyli życie duchowe; życie intelektualne, studiowanie, aby «uzasadniać»; życie apostołskie — wyruszanie w drogę, by głosić Ewangelię; i czwarty — życie wspólnotowe. Cztery. A do tego ostatniego konieczne jest, aby formacja odbywała się we wspólnocie — w nowicjacie, w zakonie, w seminariach... Ja zawsze uważam, że lepsze jest najgorsze seminarium niż żadne seminarium! Dlaczego? Dlatego że potrzebne jest to życie wspólnotowe. Pamiętajcie o tych czterech filarach: życie duchowe, życie intelektualne, życie apostołskie i życie wspólnotowe. Te cztery. Na tych czterech filarach powinniście budować wasze powołanie.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na znaczenie w życiu wspólnotowym więzi przyjaźni i braterstwa, które są istotną częścią tej formacji. Dotykamy tutaj innego problemu. Dlaczego mówię o relacjach przyjaźni i braterstwa? Wielokrotnie spotykałem wspólnoty, kleryków, zakonników czy wspólnoty diecezjalne, w których najczęściej powtarzanymi «wezwaniami» są plotki! To straszne! Jeden na drugim «nie zostawia suchej nitki»... I taki jest nasz świat duchownych, zakonników... Wybaczcie mi, ale jest to powszechne: zazdrości, zawiści, mówienie źle o innych. Nie tylko mówienie źle o przełożonych, to należy do klasyki! A chcę wam powiedzieć, że jest to bardzo rozpowszechnione, tak bardzo rozpowszechnione. Ja także temu ulegałem. Wielokrotnie to robiłem, wielokrotnie! I jest mi wstyd! Wstydzę się tego! Nie należy tego robić: iść obmawiać. «Czy słyszałeś... Czy słyszałeś...» Przecież taka wspólnota to piekło! Tak nie jest dobrze. Dlatego ważna jest więź przyjaźni i braterstwa. Przyjaciele są nieliczni. Biblia mówi tak: przyjaciele — jeden dwóch... Ale braterstwo — między wszystkimi. Jeżeli mam coś przeciwko siostrze czy bratu, mówię mu to w twarz, mówię to temu czy tej, którzy mogą pomóc, ale nie mówię tego innym, aby go «obrzucić błotem». A obgadywanie jest rzeczą okropną! Za plotkami, za obgadywaniem kryją się zawiści, zazdrości, ambicje. Zastanówcie się nad tym. Kiedyś dowiedziałem się o pewnej osobie, która po rekolekcjach — była to osoba konsekrowana, zakonnica... To jest dobre! Otóż ta zakonnica obiecała Panu, że nigdy nie będzie mówić źle o innej osobie. To jest piękne, to piękna droga do świętości! Nie mówić źle o innych. «Ale, Ojczy, są problemy...» Powiedz o tym przełożonemu, powiedz o tym przełożonej, powiedz biskupowi, który może zaradzić. Nie mów o tym komuś, kto nie może pomóc. To jest ważne: braterstwo! A powiedz mi, czy mówiłbyś źle o twojej mamie, o twoim tacie, o twoim rodzeństwie? Nigdy. Więc dlaczego robisz to w życiu konsekrowanym, w seminarium, w życiu kapłańskim? Tylko to: zastanówcie się, zastanówcie... Braterstwo! Ta miłość braterska.

Istnieją jednak dwie skrajności; w tej dziedzinie przyjaźni i braterstwa istnieją dwie skrajności: zarówno izolacja, jak i rozdrobnienie. Przyjaźń i braterstwo powinny pomagać mi nie ulec ani izolacji, ani rozdrobnieniu. Kultywowanie przyjaźni jest cennym dobrem: powinny one jednak uczyć nas nie zamknięcia, ale wychodzenia poza siebie. Kapłan, zakonnik, zakonnica nie mogą być nigdy wyspą, ale muszą być osobami zawsze otwartymi na spotkanie. Przyjaźnie zresztą wzbogacają się również o różne charyzmaty waszych rodzin zakonnych. Jest to wielkie bogactwo.

Pomyślmy o pięknych przyjaźniach tak wielu świętych.

Myszę, że muszę trochę się streszczać, bo wasza cierpliwość jest wielka! [*Seminarzyści: «Nieee!»*]

Chciałbym wam powiedzieć: wychodźcie poza siebie, by głosić Ewangelię, ale żeby to robić, musicie wyjść poza siebie, aby spotkać Jezusa. Są dwa wyjścia: jedno prowadzi na spotkanie z Jezusem, ku transcendencji; drugie — do innych, aby głosić Jezusa. Muszą być obydwie. Jeśli wybierasz tylko jedno, nie jest dobrze! Przychodzi mi na myśl Matka Teresa z Kalkuty. To była dzielna zakonnica... Nie bała się niczego, wychodziła na ulice... Ale ta kobieta nie bała się także klęczeć przez dwie godziny przed Panem. Nie bójcie się wychodzić poza siebie w modlitwie i w działalności duszpasterskiej. Miejcie odwagę modlić się i iść głosić Ewangelię!

Chciałbym, żeby Kościół był bardziej misyjny, nie taki spokojny. Taki piękny Kościół, który idzie naprzód. W tych dniach na poranną Mszę św. tutaj, w Domu św. Marty, przychodziło wielu misjonarzy i misjonarek, a witając się ze mną mówili mi: «Jestem leciwą zakonnicą; już od czterdziestu lat jestem w Czadzie, jestem tu, jestem tam...». Jakie to piękne! I jasne było, że ta zakonnica przeżyła te lata w taki sposób, ponieważ nigdy nie zaniedbała spotykania Jezusa na modlitwie. Wyjść poza siebie, w stronę transcendencji i otworzyć się na Jezusa w modlitwie, otworzyć się na innych w apostołacie, w pracy. Przyczyniajcie się do tego, aby taki był Kościół, aby wiernie szedł drogą, której pragnie Jezus. Nie uczcie się od nas — od nas, którzy już nie jesteśmy najmłodszy; nie uczcie się od nas tego sportu, który my starzy uprawiamy często: narzekania! Nie uczcie się od nas kultu «bogini skargi». Ona jest boginią, która zawsze narzeka... Bądźcie nastawieni pozytywnie, pielęgnujcie życie duchowe i zarazem idźcie, umiejcie wychodzić na spotkanie osobom, zwłaszcza tym najbardziej pogardzanym i pokrzywdzonym. Nie bójcie się wychodzić i iść pod prąd. Bądźcie kontemplacyjni i misyjni. Niech zawsze będzie z wami Matka Boża, proszę, odmawiajcie Różaniec... Nie zaniedbujcie go! Niech Matka Boża zawsze będzie z wami w waszym domu, tak jak gościł Ją u siebie apostoł Jan. Niech Ona zawsze wam towarzyszy i was strzeże. I módlcie się również za mnie, bo ja także potrzebuję modlitwy, bo jestem biednym grzesznikiem, ale idźmy naprzód.

Dziękuję bardzo i zobaczymy się jutro. I naprzód, z radością, konsekwentnie, zawsze gotowi odważnie mówić prawdę, odważnie wychodzić poza samych siebie, aby spotkać Jezusa w modlitwie, i wychodzić poza siebie, aby spotykać innych i dawać im Ewangelię. Z duszpasterską płodnością! Proszę, nie bądźcie «starymi pannami», «starymi kawalerami». Naprzód!

Abp Fisichella powiedział, że wczoraj odmówiliście *Credo*, każdy w swoim języku. A wszyscy jesteśmy braćmi, mamy jednego Ojca. Niech teraz każdy w swoim języku odmówi Ojcze nasz. Odmówmy *Ojcze nasz*... [*modlitwa «Ojcze nasz»*]

I mamy także jedną Matkę. We swoim języku odmówmy *Zdrowaś Maryjo*.

---

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana